

4 czerwca jak 22 lipca

Od dawna nie ma już Radiokomitego ani urzędu cenzury. Polityką mediów nie rządzą już sekretarze partii od propagandy. Skąd zatem w głównych mediach elektronicznych taka zadziwiająca jedność ideowo-programowa w 24. rocznicę wyborów kontraktowych do sejmu i senatu. Czy dlatego, że sejm uchwalił 4 czerwca „Dniem Wolności i Praw Obywatelskich”, a w świętowanie tamtych, częściowo demokratycznych wyborów, zaangażował się z wielką energią sam prezydent Bronisław Komorowski, chociaż on sam zarówno Okrągły Stół jak i wybory bojkotował, jako próbę oszustwa ze strony komunistów.

Przez ostatnie lata wybory z 1989 roku nie kojarzyły się z wolnością, radością, sukcesem, optymizmem, itd. A to dlatego, że stały za nimi poufne ustalenia w Magdalence, a potem oficjalne przyklepanie ich podczas tzw. okrągłego stołu”. Dla Polaków autentycznie zaangażowanych w wolnościowe przemiany dzień 4 czerwca to smutna rocznica obalenia w 1992 roku rządu Jana Olszewskiego. W tym czerwcowym zamachu stanu ma swój udział obecny premier Donald Tusk i oczywiście ówczesny prezydent Lech Wałęsa.

Premier Jan Olszewski w swoim pożegnalnym exposé postawił pamiętne pytanie - „Czyja Polska?”. Pytanie wciąż aktualne i znacznie ważniejsze od pytania „Jaka Polska?”. To wtedy komunistyczną agenturę po obu stronach politycznego sporu o władzę związał na lata sojusz strachu przed lustracją, a

ostatni dyrektor okręgowej cenzury w Olsztynie, Czesław Małkowski mógł po latach zostać prezydentem miasta.

Jesteśmy świadkami tworzenia przez obecne elity III RP nowej świeckiej tradycji, przygotowującej nas do hucznych uroczystości za rok, kiedy to przypadnie ćwierćwiecze 35-procentowej pozornej wolności, jaką uzyskali Polacy w wyborach czerwcowych 1989 roku. To ukłon w stronę tych wszystkich, którzy III RP doprowadzili do tego stanu, w jakim dziś funkcjonuje, stanu symbiozy między tzw. solidarnościową opozycją, a byłymi komunistami. Ten stan opisał najlepiej Jerzy Urban, dziś częsty medialny komentator tych „uroczystych dni”: „ Traktowaliśmy te wybory nie jako oddanie władzy”. Władza uzupełniała swój skład o tych, których potrafiła zaakceptować, w zamian za podobną akceptację. I tak już pozostało. Stąd po 43 latach nie udało się rozliczyć odpowiedzialnych za masakrę na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Nie ma też winnych morderstw Grzegorza Przemyska, księdza Jerzego Popiełuszki, księży Stefana Niedzielaka i Stanisława Suchowolca (tuż przed okrągłym stołem) oraz licznych ofiar stanu wojennego.

Świętowaniu „Dnia Wolności” towarzyszy zakłamana ocena historycznych wydarzeń. Tadeusz Mazowiecki nie był „pierwszym niekomunistycznym premierem”. Był ostatnim komunistycznym premierem, gdyż nazwę PRL zmieniono na RP dopiero 29 grudnia 1989 roku. Wtedy też przywrócono białemu orłowi koronę. Prawdziwy pierwszy niekomunistyczny premier nie ogłosiłby

„grubej kreski”, programowej bezkarności dla komunistycznych zbrodniarzy.

3 lipca 1989 roku Adam Michnik rzucił w „Gazecie Wyborczej” hasło „wasz prezydent, nasz premier” i już 19 lipca Wojciech Jaruzelski został wybrany na prezydenta, drugiego po Bierucie komunistycznego prezydenta w PRL-u. Było to możliwe dzięki przewadze jednego głosu „solidarnościowego” senatora z OKP Stanisława Bernatowicza, przy aktywnym udziale wielu wstrzymujących się od głosowania posłów Solidarności, co obniżyło wymaganą większość.

Nachalne i sztuczne eksponowanie dnia 4 czerwca jako nowego święta narodowego ma pogłębić „historyczny kompromis” z komunistami, w tym z SLD rwącym się do przyszłej władzy z PO. W tym sensie przypomina bardziej święto PKWN 22 lipca. Ma też inny cel. Zmarginalizowanie Święta Niepodległości 11 listopada. Jak twierdzi Jarosław Kaczyński, „tej władzy najwyraźniej ono nie odpowiada”, tym bardziej, że prezydent Bronisław Komorowski deklaruje się ostatecznie jako „gorący zwolennik federacji europejskiej”.

Wojciech Reszczyński

337Nasz Dziennik 06.06.13